

Świat MŁODYCH

Nr 6 (12) – 1-7 KWIECIEŃ 1947

Cena 20 zł

FOTO-JARACZEWSKI



Wszystkim Czytelnikom
Serdeczne Życzenia Wielkanocne
składa Redakcja



STUDENCI PRZY ŁOPACIE

C. A. K. O. S. — to Centralny Akademicki Komitet Odbudowy Stolicy. CAKOS ma za sobą kilka pięknych akcji, między innymi szeroko podjętą akcję odgruzowania Warszawy.

Odgruzowanie odbywało się w lecie i na jesieni ubiegłego roku. Zima 1946 — 47 była ciężka. Ulice Warszawy pokryła gruba warstwa zlodowiałego śniegu. Wielkie opady, brak taboru i ludzi, sprawiły, że Zarząd Miejski nie podołał obowiązkowi oczyszczenia miasta. Gdy nastąpiły pierwsze odwilże, komunikacja natrafiła na wielkie trudności. Nastąpiły znaczne przerwy w ruchu kołowym. Zwrócono się wówczas o pomoc do mieszkańców Warszawy. Nie zawiedli.

Zawiązał się obywatelski Komitet Odśnieżania Warszawy. Na jego apel zgłosiły się Rady Zakładowe poszczególnych instytucji i fabryk, ORMO, ZWM, OM TUR zgłosił się również i C.A.K.O.S.

Warszawa ma wiele tysięcy studentów. Przez 10 dni szły czwórkami od swoich uczelni do wyznaczonych punktów pracy grupy młodzieży w akademickich, różnokolorowych czapkach, niosąc na ramionach łopaty, kilofy i łomy. Narzędzia wydawano w pustym, wybetonowanym sklepie na Kredytowej. Tam też stemplowano indeksy: „Spełnił obowiązek obywatelski przy odśnieżaniu Warszawy — marzec 1947”. Ta niewielka, czerwona pieczęć, podcyfrowana przez C. A. K. O. S. jest warunkiem zaliczenia roku studiów.

Przez 10 dni Warszawa oglądała swoich akademików przy pracy na ulicach i placach. Spełnili obowiązek obywatelski.



PROCES KATA

Przy ulicy Smulikowskiego w Warszawie, w gmachu Z. N. P. — Najwyższy Trybunał Narodowy sądził Rudolfa Hoessa, b. komendanta obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Od 11 marca ciągnął się czwarty z kolei wielki proces przeciw zbrodniarzom hitlerowskim w Polsce. Proces bez precedensu, bo nigdy dotychczas nie sądzono człowieka, który sam jeden odpowiadałby za śmierć i katownię milionów ludzi.

Oskarżony Rudolf Hoess ma na sobie szaro-zielony mundur SS. Ze słuchawkami na uszach śledzi pilnie przebieg rozprawy i zeznania świadków różnych sfer i nacji — swoich niedoszłych ofiar. Czasem zgłasza jakąś poprawkę, niewielką, że np. wymordował nie cztery, tylko dwa i pół miliona ludzi, że dzieci z tego to a tego transportu nie spalił, tylko kazał zagazować, na ogół jednak na stawiane mu zarzuty odpowiada „jawohl”.

Martwa groza idzie przez salę, gdy Rudolf Hoess potwierdza swoje straszliwe czyny. Tę grozę odczuwają może nawet obecni na procesie anglo-amerykańscy obserwatorzy, reprezentujący tych, którzy tak bardzo pragną wybieląc czarną plamę niemieckich zbrodni.

W swej obłąkanej karierze największego mordercy świata miał się Hoess przed laty poświęcić stanowi duchownemu, miał zostać misjonarzem. I został.

Pod światłym kierownictwem wodzów narodowego socjalizmu wyrósł Rudolf Hoess na krwawego misjonarza Neues Gross-Deutschland. Misję swą pełnił w Oświęcimiu.

Podjął się dobrowolnie biologicznego wyniszczenia całych narodów. Najnowocześniejszy kombinat śmierci — komory gazowe, krematoria, głód, zabójczy system pracy, rozstrzeliwania, mordercze bicie — to było oświęcimskie dzieło Rudolfa Hoessa.

I nie chodzi już o to, że Hoess ponieś śmierć, jedną śmierć za miłośny, zamęczone w Oświęcimiu.

Ale czy ostatni warszawski proces otworzy oczy tym, którzy dotąd jeszcze nie widzą? Czy moiżni tego świata rozumieją niebezpieczeństwo odradzających się Niemiec? Czy policzą, ile zrobili dotąd, by ponury cień Rudolfa Hoessa i tysiąca jemu podobnych już nigdy nie podniósł się nad światem?

A. U.

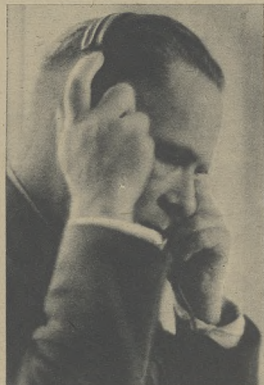


FOTO-JARACZEWSKI

WIELKIE GAŁĄZKI

Drzewo, woda, ogień — trzy potęgi pogańskiego świata, otoczone najgłębszą czcią, opłatanie tysiącem wierzeń i magicznych praktyk, przechowały się do dziś w obrzędowości ludu polskiego. Wiara w ich cudowną moc spłodziła się w obrzędami kościelnymi, utraciła swą pierwotną postać, ale wszędzie prawie, w każdym zwyczaju ludowym i w każdym kulcie, wyróżnić można dziś jeszcze jej symbole i znaki, przeniesione poprzez wieki przekazywaną z pokolenia na pokolenie tradycją.

W Kwietną Niedzielę lud święci „palmy”. Młodzieńcy, wierzbowe włókny, rozjaśnione srebrnymi paciorkami „kolki”, posiadają niezwykłą siłę — pokropione święconą wodą bronią dom i dobytku przed wszelkim niebezpieczeństwem.

Święcona gałązka chroni od gradobicia i daje dobre zbiory. W wielu miejscowościach miała „kolki” z palmy i mieszaną z siewnym ziarnem. W Grudniakach ustawiają gałązki „palmy” w czterech rogach pola przy wysiewie owsa, jęczmienia, grochu i konopnicy. Po zniwach, w czasie zwoźki, kładą w stodole dwie gałązki na krzyż i na nie dopiero rzucają сноpy.

Święcona gałązka chroni od chorób. Dają ją, zmieloną, krowie po ocielaniu, dają bydłu na wszelkie choroby. Trzy „kolki” polkniecie przez człowieka zabezpieczają na cały rok przed gorączką, febrą i bólem gardła.

Święcona gałązka chroni od czarów. Tam, gdzie się znajduje, „Zie” nie ma dostępu. Rybacy gdyścy wkręcają kawałek „palmy” w porząd do steci, aby czarownic nie zniszczyły połowu.

Święcona gałązka chroni obficie od pioruna i sprawia, że inwentarz dobrze się darzy, pszczoły dają dużo miodu, a gęś — do bry wyłęg. Liczne i dobroczynne są przypisywane jej funkcje. Spełnia je, zatknięta za obrządek, cały rok, aż do popielcowej; srody, gdy zostaje — najczęście — spalana.

Wielki Tydzień miały poważnie, bez szczególnych zmian obrzędów. W niektórych miejscowościach sadzą w Wk. Czwartek drzewa w sadzie. W Wielki Piątek sporządzają wędki. W miejscowościach nadmorskich co dzień popołudniu aż do rezurekcji chłopcy złączają się przed kościołem z drewnianymi kółkami, obchodzą najpierw kościół, potem idą przez wieś „niekujając”. Suchy kłosek kółka przypominają ma o modlitwie.

Przychodzi wreszcie Wielka Sobota. Obrzędy tego dnia łączą się już ściśle z wiążącym światem Wielkiejnocy. Ogień i woda mają w tym okresie szczególne znaczenie.

W Wielką Sobotę ksiądz święci ogień. Szczytę tego ognia zabierają mieszkańcy niektórych miejscowości do domu i rozpalają nią wygaszone poprzednio ognisko, starając się przy tym, by „tak rozaleczony ogień utrzymał

jak najdłużej. Gdzieindziej jest zwyczaj rozpalania pierwszego Wielkonocego ogniska płonącej gałązką palmową. Istnieje wreszcie zwyczaj zbierania popiołu z wielkonocego ognia i rozrzucania go na cztery strony świata, dla urodzaju.

W Wielką Sobotę woda nabiera cudownych właściwości leczy chore oczy, zęby, usuwa wryzuty, piegł, wszelkie nieczystości skóry. W nocy z soboty na niedzielę młode kobiety idą do źródła i rzek, by obmyć twarz i zacczapać wodą. Idą w milczeniu i w milczeniu spełniają wielkosobotni obrzęd. Wracając, zabierają wodę dla domowników. Moim w dżbaniku są: cały rok — zostaje wiecznie świeża i czysta.

Do rzek schodzą również chorzy, by wykąpać się i odzyskać zdrowie. Starsi mieszkańcy niektórych wsi pamiętają jeszcze takie cudowne wielkosobotnie uzdrowienia.

Zwyczaj ten, powszechny jeszcze przed kilkudziesięciu laty, dziś już prawie zupełnie zanika.

W Wielką Sobotę dziewczęta również wróżnią o zamążpójściu. Zbierają się w kuchni i biorą między siebie koguta. Każda trzyma garsteczkę ziarna. Do której kogut podejdzie, ta jeszcze w tym roku wyjdzie zamąż.

Gdy dziewczyna, idąc w noc wielkosobotnią po wodę, spotka po drodze mężczyznę — będzie im naprawdę jej mężem. Gdy w czasie czepiania wody zachwyci milczenie i obrzędową powagę — ujrzy w strumieniu twarz tego, który jej przeznaczony..

Rankiem pierwszego dnia Wielkonoce wszyscy tłumnie udają się na rezurekcję. W wielu miejscowościach rezurekcję odbywają się razem ze wschodem słońca, lud wierzbi wiem, że nad wchodzącą tarasą słońca można w czasie rezurekcji ujrzeć skaczącego Baranka.

Pierwszy dzień świąt spędzany bywa zazwyczaj w domu. Tylko kawalerowie, którzy w czasie posto upatrzyli sobie narzeczoną, wysylają swaty.

Z rezurekcją wiąże się zwyczaj myślistki i rybackiej. Myśliwy, który chce sobie zapewnić całoroczne powodzenie, musi w Niedzielę Wielkonoce rano wyjść na stanowisko i strzelać w to, co mu się pierwsze nawieni pod muszkę. Rybacy, pragnący szczęśliwych połowów, muszą również w Niedzielę rano zacząć wiązać sieć, choćby mieli zawiązać jedno tylko oko.

Drugi dzień świąt upływa pod znakiem zanaw, przede wszystkim pod znakiem „dyngusiu”. Dyngus, w niektórych miejscowościach zwany „smuzgus”, bywa dwójaki: polega bądź na wykupieniu wody, bądź na chłustaniu różgami, zwyczajowi zielonymi wilkami brozowymi, które chłopcy już od samego Nowego Roku trzymają za kominem we faszce z wodą, by się na czas zazieleniły. Gdzieindziej występuje jeden i drugi rodzaj dyngusa równocześnie. Czasem zamiast delikatnych gałązek brzozy używają nawet cierni.

Z dyngusem chodzą chłopcy rano w drugi dzień świąt. Niekiedy noszą ze sobą na kij duży kosz, w który składają zebrane jako „wykupne” prowianty. Spiewają prztem pieśni dyngusowe, które w różnych wariacjach i uzupełnieniach powtarzają się w całym kraju:

Przyśliżmy tu po dyngusie
Zaspiewamy o Jezusie
O Jezusie, o zmarłychchwstał,
Alleluja, Alleluja.

Przyśledem tu po dyngusie,
Leży płacek na obrusie,
Tata kraje, mama daje,
Proszę o malowane jaję.



Dyngus, dyngus
Po dwa jaja,
Nie chce ci
Tylko jaja.

Dyngus dyngus
Kopa jaj,
Nie chce kielbasa,
Tylko jaj.

Albo:

Chodzę po dyngusie
Wiem o Chrystusie,
Nie proszę o ciebie,
Bo dla mnie za wiele,
Tylko o kielbasę,
Co się nią opaszę... itd.

Albo:

Mówiła mi wasza kaczka,
że napięklicie płacka,
Mówiła mi wasza kokoszka,
że znosła ją pół kosza.
Powiedziała mi wasza świnią,
że zabiłście jej syna,
A nie syna, to córeczkę —
dajcie mnie chociaż sprzeczkę.
Kto mi dziś jej nie ułczy,
ten na niebo niech nie licy,
Bo święty Pieter z kluczami
ztraśnie mu przed nosem drzwiami.

W niektórych miejscowościach przy okazji dyngusa składają chłopcy gospodarstom świąteczne życzenia w zabawnej formie, jak np.:

Zęby wyrosło tyko
Jak korytko,
Owies, jak chłop i pies,
Len —
Jak plień.

W dawniejszych czasach dyngusowano z wielkim zapalem. Nierazko wynoszono pod studnię lud do stawu całe łózka ze śpiącymi dziewczętami. Mężczyźni wdrapywali się oknem lub guszczałymi przez komin do izby, byle tylko jak najniebezpieczniej zaskoczyły kobiety chłostą jałowcowych lub agrestowych gałęzi.

Tęsk — dyngus nie ma już tego znaczenia, co przedtym. Z roku na rok staje się coraz bardziej tylko zabawą dzieci.

Magia drzewa, magia wody, magia ognia. „Palmy” i dyngusowa chłosta, cudowne właściwości rzek i strumieni w noc wielkosobotnią i dyngus „lany”, otoczone nabożeństwem ognie wielkonoce. Niezrozumiała, groźna pułapka pogańskiej przeszłości.

Wszystko to z biegiem lat coraz bardziej i bardziej się zatracza. Jeszcze po wsiach niektórych pielęgniują dawne zwyczaje i strzegą tradycji, ale i tych wsi coraz mniej.

Patrzac w drugie światło Wielkonoce przez okna naszych miejskich mieszkań, widzimy jeszcze czasem, jak mali chłopcy przyskają na przechodzące dziewczynki — wodą kolońską. A „palma”, przyniesiona w Kwietnią Niedzielę, zniknie na naszej komodzie, bezużyteczna i już następnego dnia zapomniana. Nie broni już od nieczystości ani od pioruna, ani od bólu gardła, ani od czarownic...
KL.



Jan Chryzostom Pasek Podróż z przygodami do Arkhusen



Zachciało mi się morzem jechać na nabożeństwo wielkanocne do Arkhusen, gdzie stał Wojewoda, bo i bliżej było morzem, niżeli lądem i dlatego też, żeby konie nie turbować, jechałem tedy w sobotę, bo morze igrało, ale od północa uśwasy, puściliśmy się w drogę, ufojąc marynarzom, że nie zbłądzą. Była noc bardzo ciemna, udali się K'sobie ku Zelandji; mnie zaraz się to nie podobalo, że bardzo dluogo jedziemy, mil tylko 6. Spytam, czy dabrze jedziemy? powiedzą, że „nam to nie nowina w nocy jeździć, pewnie tu nie zbłądzimy”. Dopiero jak już dluogo jedziemy, poczeli się trwożyć, poznawszy błąd.

Poradziliśmy się jeden z drugim, chcieli się lepiej naprostować, pojechali gorzej. Jedziemy tedy do uprzykrzenia, nie widać tylko niebo a wodę; więc, że ja miałem bardzo wzrok bystry, pierweli niżeli oni obaczyłem jakieś budynki. „Owo z lewej strony, zdaje się, widać miasto”. Oni tego widzieć nie mogli, mówią: „Uchować Bóże, obymyś z lewej strony miasto widzieć miał, nasze miasto powinno być po prawej ręce. Mów żeśmy rybacy”.

Jedziemy bliżej, aż okryty stoją w porcie N'koping. Dopiero trwoża okruna. Uczyliśmy się, aż zegar począł bić, a w tem ruszamy w bok cichusienko; a już też nas dojrzał sztyldwach i zawołał: „Wer da?” Nic się nie odzywamy. Drugi mż: „Wer da?” Ja mówię owemu swemu gubernatorowi: Mów żeśmy rybacy. Takeli tedy odpowiedział. Spytal: „z kęd?”, odpowiedział: „z tego tu lądu”. Kiedy weźmie beztiać, że żyćży: „o sztemo! dy to już święto, dy to już Wielkanoc”. Kiedy to weźmiemy rznąć, w sześć podjazd udaliśmy się od lądu na morze, żeby się nie domyśliłi. A już się też troszkę znaeżył świt, a w tem, poczeli z armasy strzelać wyle na nas; dopierom się domyślił, że to już jutrznia i mówię: „Oho! patrzyć, tam jest Arkhusen, gdzie strzelają”. O na Boga nie jeżdż do Arkhusen, ale Kopenhaga, gdzie przy obłężeniu strzelają. Ja im powiadam, że to u nas jest zwyczaj strzelać podczas jutrzni zmarłychwiania Pańskiego. Dopiero się zreflektowali, że właśnie tam jest Arkhusen, i już poznali owe łameczne łąy i port, postrzegli się już, w którym są miejscu.

Dopieroż oddawszy się Panu Bogu, kiedy pocznemy wszyscy robić, aż ziobro zachodziło na ziobro, już prosto ku owemu strzelaniu. A w tem nie ujechawszy ledwie z młę od owych okrętów, skoro oświłto (a na morzu mżo tak się to widzi, jak na zie-

mi kilku stajon), postrzegli nas: kiedy to sąmą za nami sześcią parok, kiedy my też pocznemy chyżego zaciagać. Gonili nas ze dwie młie; a postrzegliż, że jak ten szczerze pracuje, co chce uciec, jako i ten co chce dogonić, a podobno rozumiały coś po morzu, stanęli, potem się i wrócili.

Jedziemy dalej, aż ten starszy: „Umknęliśmy z rąk jednego nieprzyjaciela, lecz grozi drugi straszliwie, to jest burza. Modlić się i pracować trzeba”. O kiedy się to znowu weźmiemy przegnać, kiedy weźmiemy poclagać, już i Arkhusen widamy dobrze, a morze też po kąsku ruszać się poczeli! Okruny strach i szczerze nabożeństwo; — tak mi jako i Lutrzy. Del tedy Bóg wszechmogący, że nie nagle poczelo ignać, ale z wielką zegarową godziną tak się pierweli ruszać poczelo; aż tu już przymykamy się coraz to bliżej miasta, już też woda coraz bardziej skacze.

To nas przecie cleszyło, że wiatr był w bok troche, tak nam przecie pomagal od lądu, nie od lądu, a sternik też bardzo umiećcinie podawał. Z miasta nas widzą; patrzą, co takiego od nieprzyjacielskiej strony idzie. Dopieroż kiedy się już woda poruszy, dopiero kiedy weźmie ciskać bardzo; przecieł jedni robią podjazdami, druzdy wodę wylewają już i kapelusami niemieckimi, czem kto miał, bo nie było, tylko jedno naczynie do wylewania wody. Co przypadnie wał, to i nas i barkę przykrzyje; co ten ustąpi, człowiek troche ochłonie, spojrzysz, a cę tak drugi dogania, to jakoby cę znowu nowy nieprzyjaciel i ostatnia zuba potykała; ten minie, inazy zaraz następuje; barka trzeszczy, co ją przytomują wały, a Lutrzy wołają: „och Herr Jesu Christe!” Oni na samego Syna, a katolicy zaś i na Syna i na Matkę wołają; zgola weryfikuje ona sentencyja: „Kto nie umię modlić się, niech popłynie na morze”. Wpadło mi to przecie na myśl, że musiał zawołać: „Bóże! nie doj nam glnać; wszak widzisz, z taką już puściliśmy się intencyją, że na chrwałę i na służbę Twoję”.

Z miasta ludzkiebiegną z sznurami, co zвычайnie ciskałg łonącym, wofają na nas, kiwają rękami, nie słyszymy nic; co też nas wołają, oni nie słyszą; bo kiedy morze igra, to taki huk czyni się, jakoby z dzał bił. A tymczasem jużemy też blisko bulwarków; co nas przyniesie wał do bulwarku, to znowu nas Impel wofy odrzucił na morze; znowu inazy wał przybił, znowu odrzucił. Ażeli przecie uchwycił sznur, i dopiero jak też przysterwał do bulwarku, to tak silnie uderzył, że sternik wypadł na bulwarkę, a my wszyscy padliśmy na bok w ową barkę prawie pełną wody, której sła było, choć ją ustawicznie wylewano.

Takeli powylazwszy na bulwarkę jak mży, cośmy mieli trafić na jutrznia, tośmy i mży nie słuchali, przed nieszporem przyjechawszy.

Poszedłem do gospody; dał mi gospodarz koszułę suchą, uczyniono ciepło w izbie, rozpalwszy w pół izbie w przekopce, tak jako w korytku nalozono węgla, bo tam taki zwyczaj. Porozwieszano suknie i moje i ezelandne. Jeść mi dają, nie chcę; ale kazałem spory garniec miodu wstawić (bo tam wina leż), nasypałem goździków, imbru, tam tak pil. Jakem kąsek otrzeźwiał, już mi się też jeść poczelo zachlewać.

Posłałem do księdza Piekorskiego, proząc o święcone jajka, i kazałem opowiedzieć, w jakich byłem terminach. Przasł mi tedy baranka, płasków i jajec. Dopieroż zażył święconego, a już też na wieczór było. Dowiedziawszy się o mnie dobrzy różni przyjaciele, przysli, a ja u ognia w koszuł siedząc a zagrzewam się owym miodem. Dopieroż pytać: coś to robił? jak to? odpowiedziałem o swoim takim strachu, jaki taki powinnowawszy mi tak wielkiego szczęścia, porozchodził się. A ja też układeł się spać, bo właśnie po takiej żałni trzeba było wczasu.

Nazajutrz wstawszy, suknie też już pochy, poszedłem do regimentora, a opowiedziawszy za jego pytanłem wczorajszą biedę, i dwa strachy, to jest od Szwadry i od wody, rzecze Wojewoda: „Jużto prawda, że to terminy były nie dobre, ale też panie bracie, nasz Waszeć nad całe wojsko, bo Waszeć wofajesz po morzu, a wojsko na lądzie. Chciał Wasć zburzyć sam i przed nami sławy palmę wziąć”. Jam odpowiedział: „Jeżeli Chrystus Pan dnia dziesiątego zburzył państwo nieprzyjaciół dżuznych, toć i nam trzeba starać się, żebyśmy burzyli państwa nieprzyjaciół cielesnych. A ponieważ WMFam sam mówisz, że dwojąką manierą wofuję, to ja też prozęć o dwojąką zapłatę i wodną i lądową”. Tak ci nażartowawszy się, poszł na nabożeństwo.

Zażylem tedy przez poniedziałek i wtorek nabożeństwa. Mówią mi druzdy: „Już teraz będzieś wofał 10 mil jechać lądem, niżeli wodą?” „Nie myślę o tem, żebym się miał tego nieszczęścia lekać, które mi już wczoraj minęło; kto mię dnia wczorajszego wyhawil, ten mię i w jutrzniejszym zakonserwuje”.

Jakoż i uczyniłem tamże: wysuchchałem swy świętej w środe, wsiadem w też gondole i pojechałem. Atem się już brzymał nad łądami, bo nie masz niebezpieczeństwa i mamym stątkiem po morzu jechać, byle nie daleko od lądu; byle uczyć, obaczwszy jaką odmienność następującą. Aleć nam to tego nic nie narobiło, tylko nocny błąd.

*) Jan Chryzostom Pasek (XCVII wiek), autor słynnych pamiętników, pisanych świętą polszczyzną i tryskających specyficznym humorem.

SZCZECIN – PORT ZACHODU



Przed wojną w Szczecinie mieszkało 265 tysięcy Niemców. Miasto to, rozłożone u ujścia Odry, było największym portem bałtyckim Niemiec, stolicą Pomorza niemieckiego, jednym z centrów partii hitlerowskiej, potężnym

ośrodkiem handlowym, przemysłowym i transportowym. Do 1873 roku Szczecin był twierdzą — do dziś zachowały się potężne bramy forteczne. Od 1720 roku miastem rządziła Prusy. Dawniej Szczecin był stolicą księstwa pomorskich, należał do Związku Hanzy, obrymłego i bogatego Związku kupieckich miast portowych, ale nie odegrał tam wybitniejszej roli.

A jeszcze dawniej dorzecze Odry należało do Polski. Wprawdzie przelotnie Niemcy zajęli dorzecze Odry, jednakże Bolesław Krzywousty w latach 1106—1124 opanował szlacie całe Pomorze po Odrę, odbił Szczecin (1121) i zdobył szeroki pas ziemi po lewej stronie rzeki.

Dziś, po przeszło ośmiuset latach, żołnierze polski znów stanął nad Odrą. Jedynie słuszna, jedynie racjonalna zapora przed agresją niemiecką, zapora, położona na Odrze i Nysie Łączyckiej i oparta o Sudety oraz szeroką granicę polsko-czeską — została zbudowana rękami żołnierza, za cenę kilkuletnich walk, za cenę w eomilionowych strat.

Kto panuje nad ujściem rzeki, ten panuje nad rzeką. Dlatego Niemcy usadawiali się nad Wisłą w Gdańsku, nad Niemnem w Kłajpedzie.

Szczecin nad ujściem Odry jest w ręku polskim. Ale Odra wymaga wiele pracy, zanim stanie się rzeką splawną, drogą wodną dla czeskiego towaru i polskiego węgla.

Szczecin w dużej mierze leży w gruzach. To nie dzieło armat obłężniczych, to niemiecki szal zamieszania, terror Testomias, przeszedł przez całe wybrzeże morskie. Nabrzeża, falochrony, dźwigi, taśmowce, magazyny, elektrownie, linie kolejowe, wodociągi, mosty i wiadukty, budynki, fabryki i warsztaty, chłodnie, elewatory, słocznie okrętowe, cały tabor pływający — wyjecha delegat Rządu do spraw wybrzeża, Eugeniusz Kwiatkowski, który podjął się zadania odbudowy wybrzeża — wszystko było rozbita, połamane, zdewastowane i rozgrabione".

Dziś, w Szczecińskim mieszka prawie 700 tysięcy ludzi. Przyszli, jak powiada min. Kwiatkowski, odbudowywać Polskę nad morzem. W porcie szczecińskim pracują dźwigi, do nadbrzeży przybijają okręty, w mieście dymią kominy fabryczne, na Odrze podnoszą się zwałone mosty, budzi się w ruinach życie. A razem z tym tworzymy, pożytecznym życiem, nadciągają również bieda i szaber, czarny rynek i złodziejstwo, nieodłączni towarzysze życia powojennego.

Dużo jest pracy w Szczecinie. Nielatwie jest życie w mieście. Jednakże Szczecin, miasto nad ujściem Odry, musi jak najszybciej stanąć na nogi. Do dzieła tego walczyć przyczyni się 300 tys. repatriantów zza Bugi, którzy osiedlą się na wsiach w Szczecinie i naokoło niego.

T. B.



Omach Województwa w Szczecinie przy walach Chrobrego



Plac Spawniczy





Wojna zostawiła Szczecin w ruinach. Mimo to – miasto żyje



Przy ulicznym ognisku



W walce z szabrem i spekulacją



Odbudowujemy Szczecin

GRUPA PLASTYKÓW „WARSZAWA”



Mieczysław Mojeński: Egzekucja



Edmund Burke: Pogrzeb



Jerzy Baurshi: Pejzaz

Henryk Musiałowicz: Gniezno

FOTO-MIERZECKA



Spóźniłmy się na wystawie. Pozejmowane ze swolch miejsc obrazy stały pod ścianami, leżały jeden na drugim na stołach. Portier S. A. R. P.-u oprowadzał nas po opustaszalnych salach, objaśniał jak umiał.

O, — mówił. — Był tu wczoraj Amerykanie, oglądali, powiedzeli, żeby jeden malarz przyszedł do nich do ambasady. O, ten — i wskazuje niewielki, obok drzwi stojący obrazek — zapomniałem nazwiska, taki z bródką..

Obrazek przedstawia „Skład”. Szara, betonowa barwa, wymalowana czysto pastla, miała w kącie Malował — Henryk Musiałowicz. Kiedyś, przed wojną, był gorącym zwolennikiem malarstwa kolorystycznego. Rzeczywistość była dla niego tylko kolorem. Dziś Henryk Musiałowicz maluje trochę otaczającego światła, tak długo lekceważoną przez twórców starszego pokolenia, szuka sensu przedmiotów, przeciwstawiając się panującemu dotychczas w Polsce prądom formalistycznym.

Tworzyć tak, by obraz wyrażał intencje twórcy, jego stosunek do świata. Tak, by dzieło związane było z dniami dzisiejszym, by było luno niż przed wojną — oto zasadnicze postulaty grupy.

„Warszawa” — to grupa wychowanków warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ukończyli ją tuż przed wojną. Lata okupacji, lata obozów, wywarły wpływ decydujący, nauczyły, że nie wolno izolować sztuki od otaczającego życia. „Warszawa” — bo „Warszawa jest bardziej niż kłedykołwiek symbolem życia Polaków, jej walki, jej pracy, jej przemian”.

„Naszą ideologią.. jest nasz stosunek do człowieka, jego spraw i przedzę. Dąsmy, by sztuka nasza była wyrazem naszych wewnętrznych przeżyć, naszych czasów, warunków, naszego duchowego klimatu i temperamentu” — pisze Edward Burke we wstępie do katalogu wystawy.

Wystawione w S. A. R. P.-ie prace jeszcze nie zupełnie pokrywają się z ową „deklaracją ideową”. Widać w nich jednak rzetelny wysiłek odnalezienia właściwej drogi. Monumentalna „Egzekucja” Majewskiego, rysunki i drzeworyty Marii Hiszpańskiej, obrazy Baurskiego i Burkego świadczą o tym najlepiej. Ab.



Monika Piwowarska - Przybyszewska: Dzieci



Krystyna Cękałsha - Baursha: Uczta zielona



Zeydler - Zborowski: Słoneczniki



Maria Hiszpańska: Zupa w Oświęcimiu



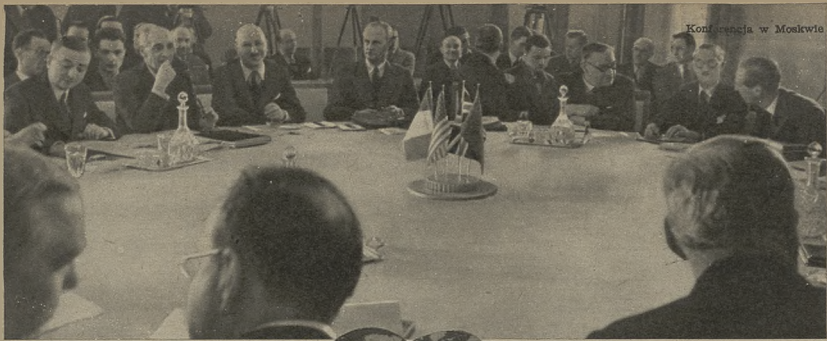
Stanisław Stłora: Głowa



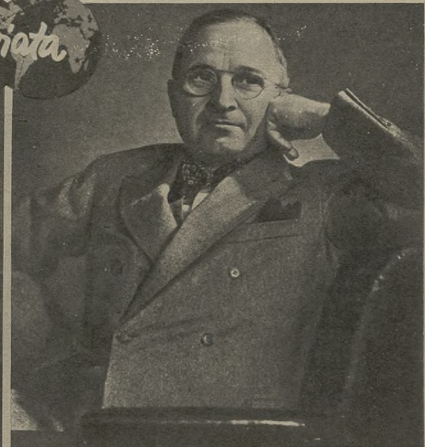
Jerzy Chojnacki: Dziewczynka



Edward Piwowarski: Chochoły



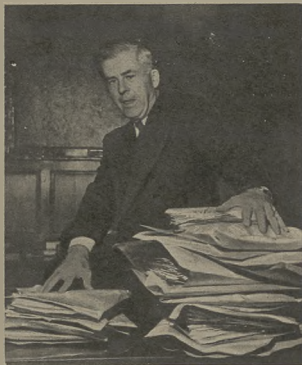
Min. George C. Marshall



Prezydent Harry S. Truman



Dwadzieścia parę lat temu Związek Radziecki był otoczony kordonem wrogiego, kapitalistycznego świata, który marzył o rozbiciu młodego państwa radzieckiego. Dziś, po najkrwawszej ze wszystkich wojen, w której Z. S. R. R. złożył w obronie demokracji wielką daninę krwi, w stolicy Związku, w Moskwie, odbywa się konferencja zwyciężczych państw, obradująca nad traktatem pokojowym z Niemcami. Przy okrągłym stole zasiadli przedstawiciele czterech mocarstw, otoczeni licznymi doradcami. Praca nad utrwaleniem pokoju nie jest łatwa, gdyż wymaga prawdziwego uzgodnienia sprzecznych nieraz interesów konferujących partnerów. Wysłannikiem Stanów Zjednoczonych do Moskwy jest gen. George C. Marshall, b. szef amerykańskiego sztabu głównego i jeden z twórców zwycięstwa nad faszyzmem, obecnie kierownik polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Ten dobry organizator ma trudną misję do spełnienia — ma przekonać świat o szczerze pokojowych zamiarach Stanów Zjednoczonych, co nie przychodzi mu łatwo, gdyż polityka prezydenta Trumana daleka jest od troski o pokój. Głównym celem prezydenta jest uzyskanie dalszych rynków zbytu w Grecji i Turcji. Przyznano tym państwom wielkie pożyczki w dolarach pod warunkiem, że eksperci amerykańscy będą kontrolowali ich życie gospodarcze. Mowa prezydenta Trumana wywołała niechętną reakcję zarówno za granicą, jak i w samych Stanach. Szczęściem, Trumani przychodzą i odchodzą, pozostaje zaś demokratyczny naród amerykański, który szczerze pragnie pokoju i nie sympatyzuje z dążeniami kapitalistycznych trustów. Prawdziwym przedstawicielem tego narodu jest obecnie towarzysz Roosevelta Henry Wallace, sławny z powodu swego antytrumanowskiego listu. Na zdjęciu — korespondencja, którą otrzymał Wallace po swoim liście. Z lewa — listy protestujące



Henry Wallace



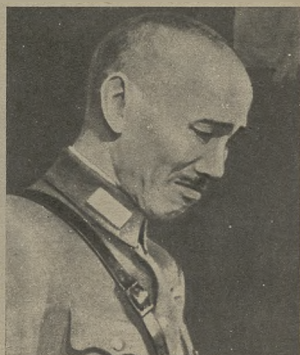
Maurice Thorez



Wojna w Indochinach



Faszyści węgierscy w sądzie



Marszałek Czang-Kaj-Szek

przeciw wystąpieniu Wallace'a, z prawa — wyrażające mu sympatię, Truman oskarża ruchy lewicowe o dążenia totalistyczne i dowodzi, że stanowią niebezpieczeństwo dla demokracji. Francuska partia komunistyczna, na której czele stoi Maurice Thorez, staje się przyczyną rozłamu w rządzie francuskim, gdyż nie chce zgodzić się na przyznanie kredytów dla kontynuowania wojny kolonialnej przeciw ludowi Indochin. Lewica francuska jest rzecznikiem wyzwolenia kolorowego człowieka spod ucisku państw kapitalistycznych. Tendencje faszystowskie zaś dochodzą do głosu na Węgrzech, gdzie zlikwidowano niedawno spisek przeciw republice węgierskiej, a także w Chinach, gdzie marszałek Czang-Kaj-Szek, stojący na czele Kuomintangu, wszczął wojnę z północnymi Chinami, w których ster rządów dzierżą elementy postępowe. Armie Czang-Kaj-Szeka zaopatrzone są w sprzęt amerykański. Nie należy lekceważyć groźby nowego faszyzmu dlatego, że niemiecki faszyzm został rozbity i że faszystów było mało, gdyż przy poparciu niemieckiego kapitału potrafili oni jednak opanować całą Europę i zagrozić demokracji świata. Faszyzm nie jest tylko wynalazkiem niemieckim, panoszył się we Włoszech i Japonii, a dziś żeruje jeszcze na narodach hiszpańskim, argentyńskim i innych. Konferencja pokojowa, która odbywa się w Moskwie, oraz te konferencje, które będą zwołane po jej zakończeniu w innych stolicach świata, mają za zadanie nie tylko ustalenie tekstu traktatu z Niemcami, lecz również zabezpieczenie świata przed możliwością odrodzenia się faszyzmu gdziekolwiek na ziemi. Utrwalanie pokoju bowiem to nie budowanie domu z kart, który można w każdej chwili rozrzuć. Nawiasem mówiąc, zdjęcie z kartami dokonane zostało w 1/10000 sekundy przy zastosowaniu nowego aparatu amerykańskiego, dającego specjalne oświetlenie.

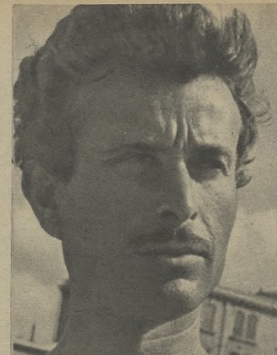




Młody Marsylczyk



Marsylia



Arab



Senegalczyk

Gwarna, wesoła, rozsoleńczona Marsylia. Marsylia o antycznych uliczkach, położonych ze sobą niezliczonymi kamiennymi schodkami.

Z każdej uliczki, z każdego domu, z każdego okna — widok na spokojne, zielone, skąpane w słońcu morze. Słońca jest dużo... wszędzie... Słońce wysiaka szczególnie pięknie na charakterze mieszkańców, pobudza do wesołości.

W samym środku miasta wrzyna się aż do słynnej, napawającej Marsylczyków duma, Kanabiersy — Stary Port, a nieco na prawo od niego — Nowy Port — „la Jolijette”. Okrety i statki przychodzące codziennie z całego świata wyrzucają tu tysiące marynarzy różnych narodowości, lecz o jednych obyczajach, jednym usposobieniu. Są weseli, przeważnie pijani, trzymając się za ramiona, śpiewają luźne piosenki i wydają na prawo i lewo pieniądze, zarobione przez długie miesiące podróży.

W portach i na pobliskich uliczkach — ogorzałe tony tysięcy robotników portowych — Włochów, Hiszpanów, Murzyków, Arabów i najmniej Francuzów. Każdy czuje się tu, jak u siebie w domu.

Życie płynie raczej na ulicach, przed domami i na tarasach niezliczonych „bistro”, gdzie popijając kieliszek „wojenne” wino i zagryzając żywymi rakami — opowiada się wesołe kawały o marsylijskich bohaterach — Mariuszu i Oliwierze.

Jak i inne miasta — tak i Marsylia dzieli się na dwie części. Jest Marsylia reprezentacyjna, elegańska, „la Promenade de la Corniche”, o pięknych, luksusowych willach, które bieleją wśród zieleni ogrodów, ale jest i ta druga — rybacka, portowa Marsylia o beznolecznych, wąskich i krętych uliczkach.

W styczniu 1943 r. Niemcy, bojąc się tej ludowej antyfaszystowskiej części miasta, o której uzbrojeniu krążyły legendy — wysiedlili w ciągu 24 godzin 50 tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci do obozów, po czym zburzyli dom za domem, ulicę za ulicą.

Marsylczycy, bestroszy, weseli Marsylczycy niezgorze umieją — gdy zachodzi tego potrzeba — bić się. To stamtąd wyruszył podczas Rewolucji Francuskiej w roku 1789 słynny pułk, złożony z najbiedniejszych „sans-culottów”. To tam powstała słynna „Marsylianka” —

obecnie hymn narodowy Francuzów. W okresie Frontu Ludowego robotnicy portowi i metalowcy Marsylii wzięli poważny udział w walce o urzeczywistnienie jego hasła.

A gdy w sierpniu 1944 r. padło hasło powstania na-

rodowego, nie przypadkiem rozpoczęło się ono w portowej dzielnicy „la Jolijette” i przeniosło się błyskawicznie do metalowych fabryk, by w końcu porwać za sobą całe miasto i ze śpiewem Marsylianki oczyszczyć je od wroga jeszcze przed nadejściem wojsk sojuszników.

Fotografie autora

Julia Pirolte



i pierze bieliznę



Na uliczkach marsylijskich rąbą się drzewo...



W zaułku



Marjorie Kinnan Rawlings

Rocznik

Przeład autorzowany Adama Galisa. 6)

— Ale nie do mojej eypialni, Ezro Baxter! Zrobie dla Julii wszystko co jest w mojej mocy, lecz nie pozwolę, żebyś całą noc skakał tam i z powrotem i budził mnie. Oka nie zmrzyłam zeszłej nocy!

— Wobec tego będę spał z Jodym i zrobię obok postanie dla Julii. Nie zostawie psa samego w budzie na noc. Przyńś mi zimnej wody, synu.

Penny zaniósł Julię do pokójku Jodyego i umieścił w kacie na kupie worków legowiska dla niej. Bledne psisko nie chciało, czy nie mogło pić, Penny musiał siłą otworzyć jej pysk i wlać wodę w wysuszone gardło.

— A teraz dajmy jej kociołek i chłodzmy do naszych robot.

Przytulnie jakos było tego dnia w obejściu. Jody zebrał jąja złożone przez kury w stodole, wydził krowę, przyprowadził ciele do jałówek, narząb drew do kuchni. Penny, jak zwykle, poszedł po wodę do fary, dźwigając na chudych barciach jarzmo nosiwo, z którego obydwu stron zwisały dwa wielkie, drewniane wiadra. Ma Baxter przyrzędną kolację z jarzyn i fasoli, umaziała porządny płat świętej wiewiórki.

— Lepiej by nam dziś smakował kawal niedźwiedziego mięsa — wzdychała.

Jody był głodny, ale Penny prawie nie miał apetytu. Dwa razy wstawal od stołu i szedł z jedzeniem do starej Julii, lecz sukka nie chciała nawet jada. Ma Baxter podniosła się, by sprzątnąć ze stołu i zmyć naczynta. Nie zapytała dotąd o szczegóły polowania. Jodyego aż rozparła ochota opowieszczenia jak to było, jak pięknie było tropienie zwierzca i jak straszna była walka. Ojciec miał czar. Rodzice nie zwracali jakos na niego uwagi, zajęci swoimi myślami, więc Jody zagłębił się w talerzu i zajadał.

Słońce zachodziło czerwone i czyste. Długie, czarne cienie kładły się na kuchnię Baxterów.

Pierwszy odezwał się Penny: — Jestem zmęczony. Polubiłbym się chętnie.

Jodyego wciąż jeszcze bolaly nogi, otarte ciężkimi butami.

— I ja też — powiedział. — A ja jeszcze trochę pozostać — odezwiała się Ma Baxter — nie wiele dziś zrobiłam, tyle tylko, że kłopotów było dużo. Trochę tam koło łąkibas zakrzęknął się i tyle.

Penny i Jody poszli spać. Rozebrał się, siedząc na krawędzi wąskiego łóżka Jodyego.

— Dobrze, że jesteście takli chudzielce. Bo jakbyś był naprzykład takiej luszcy jak matka, nie wiem, czy zmieścilibyśmy się razem na łóżku. Już by tam kotoryś z nas znalazł się na podłodze.

Ale było dość miejsca dla obydwu ciał. Czerwota śpięła z zachodu, w pokroju za padł mrok. Stara Julia spała, dysząc ciężko i jęcząc przez sen. Zjawili się księżyc na niebie i rosa, a w godzinę po pełni zalano mały pokorok mżenem srebrnego światła. Jodyego okrutnie paliły nogi i swędzaly kolana.

Penny odezwał się po cichu: — Nie śpisz, synku?

— Nie. Wydaje mi się, że ciągle jeszcze chodzę.

— Bośmy dzisiaj uszli spory szmat światła. A jak ci się polowanie podobalo?

— Bardzo!... — potarł kolana — lubię myśleć o polowaniu.

— Rozumiem cię. — Lubię tropienie i pogoń. Lubię patrzeć, jak łamią się gałązki albo paprocie na bagnach.

— Tak, tak...

— I lubię jeszcze, kiedy sobie Stara Julia szczełnieko o jakiś czas...

— Ale walka jest straszna, prawda synku?

— Och, groźna, tatu!...

— A najgorzej pleeskom bywa. Ile to się straca, ile się nalerwawia. Tylko, żeś ty już czesze nie widział nigdy zabitego niedźwiedzia. I wiesz, żeby nawet bestia był niewiem jak zły, to jednak żal go trochę, kiedy pada, psy hyc go za gardło i nuż tarmosie, a miś krzyczy ludzkim głosem i kładzie się i zdycha u twych nóg.

Znów nastąpiła cisza. Leżeli w milczeniu.

— Gdyby dzikie zwierzęta zostawły nas w spokoju... — odezwał się w zamieszaniu Penny.

— Chęłabym je wszystkie pozabijać — powiedział Jody — te, co nas okradają i wyrządzają szkody.

— Zwiarszła nie kradną. Zwierze walczy o byt i stara się zrobić to najlepiej jak umie. Tak samo, jak my, ludzie. Niedźwiedź, pantera, czy wilk już ma taką naturę, że musi mordować, by żyć. Cóż dla nich znaczą

jakieś tam płoty, ogrodzenia, czy granice okręgów?...

Skąd może wiedział niedźwiedź, że to jest mój grunt, uczelwie zaplacony? Albo skąd może wiedział, że muszę mieć świnię, by się wyżywić? Jedynie o czym wie, to tego głód! Jody leżał na wznak, wpatrzony w światło księżyca. Wyfalało mu się, że Wynasa Baxterów jest forteca, obłożona ze wszystkich stron przez głód. Błyszczą teraz w zaroślach, w świetle księżyca, czerwone, zielone i żółte ślepia. Głód chce napaść na ich twierdzę, błyskawicznie zamordować, najęść się i ulece. Teżórze napadłyby na kurnik, wilk albo pantera dobrałyby się przed świtem do cielaka, a stary Slewfoot powręciłby po swój żer.

Zostawę robić to samco co ja, kiedy się wybieram na polowanie, po dzierzynie, odezwał się znów Penny — i ja przesładując je w jego legowisku, gdzie sobie mieszka i chowa młode. Surowe to prawo, ale już na to nie ma rady: — „Zabij, albo zdychaj z głodu”.

Lecz dom był opoką bezpieczeństwa. Zwierzęta przychodzili wprawdzie, ale musiały znów odejść; Jody zaczął z lekka drżeć i nie mogły powieścić, dlaczego. — Zimno ci, synku? — Trochę zimno. Widział w tej chwili oczyma wyobraźni atarego Slewfoota, pędzącego, walącego na oślep ispani. Słyszał jego ryk. Ujrzał znów chwilę, gdy Julia wita się w objęciach niedźwiedzia; widział jak pada, wstaje i znów pada, brocząc krwią. Ale dom był bezpieczny!

— Przyruad się Jody, ogrzejesz się o mnie. Przytulili się mocno do ojcowskich kociel. Penny objął syna ramieniem. To ojciec był ostoją bezpieczeństwa. To ojciec przepłynął rzekę, by ratować rannego psa. Dom był dlatego bezpieczny, że ojciec czuwał nad domem i nad rodzinę. Ciepłe uczucie rozpyłowało się po całym ciele chłopca. Zasnął. Obudził go jakiś ruch w nocy. W świetle księżyca ujrzał okno, który przycupnął w kącie i podawał coś starej Julii.

ROZDZIAŁ 5.

Penny powiedział przy śniadaniu: — Ano trzeba będzie potraktować o nową strzelbę, bo będzie kruczo z nami!...

Stara Julia miała się trochę lepiej. Rany goły się czysto, bez opuchlizny. Była tylko mocno wyszczerpana utratą krwi i wciąż w tym spala Penny podał Julii naczynie z mlekiem, ale wychleptała niewiele.

— Jakim cudem chcesz kupić nową strzelbę, kiedy ledwie ci starczy pieniędzy na podatki? — zapytała Ma Baxter.

— Powiedziałem „potraktować” — poprawił Penny.

— Tego dnia, kiedy ty będziesz strona, która zarobila na takim handlu, ja zjem zmywak.

— Ależ mateczko, wcale nie mam zamiaru oszukiwać kogokolwiek. Przecież zdarżają się takie transakcje, z których obydwie strony są zadowolone.





Perk pobiegł za nimi. Zatrzymał się nagłe i spojrzał za siebie na podwórze i dom.

— Mam nadzieję, że to będzie ostatnie spożycie — powiedział Penny do Cezara. Wzruszył się, spuścił się miarowym truchtem. Jody pomyślał, że na szerokim grzbiecie konia, w przestronnym siodle, w objęciu ramion ojcowskich, ledzie się tak wygodnie, jak w fotelu na biegaczach. Na rozłożonej drodze kładły się ruchliwe cienie jacy, przed sobą w tym samym kierunku, droga rozwidlała się. Jedna odnoga wiodła w stronę Wypsy Forresterów, druga zwracała się na północ. Starożytnie drogowszaki, wycięte siekierą w pniach sędziwych sosen, wytyczały szlak północny.

— Kto sporobił te znaki, ty, czy Forresterowie? — zapytał Jody.
— Skądże? — Znaki te zostały wycięte kiedy jeszcze i o mnie i o Forresterach ani słychu ani dychu nie było. Widziś, synku, niektóre spośród nich są tak głębokie, a niektóre tak wolno rosła, że nie dziwiłoby się wcale gdyby się okazało, że to jeszcze hiszpańska wieś. Jacy, przed laty, w tym samym miejscu z panem nauczycielem? Bo tą drogę wybudował Hiszpan. Ta na prawo, którą właśnie mijamy, jest starym hiszpańskim traktem, ciągnącym się przez całe Florydę. A rozwidła się kół fortu Butlera. Gościeńce południowy wiedeł do Tompy i w owie się drogą — Czarnego Wiedzięcia — szlak nazwano Czarnego Niedźwiedzia.
Jody spojrzal na ojca wielkimi oczami.
— Sądziś, że Hiszpanie walczyli z niedźwiedziami?
— Pewnie. Szczególnie kiedy obowalali. A mieli do zwierzciska plemiona indyjskie, niedźwiedziom podobne, tak samo jak my, tyle, że nie mamy Indian.

Jody rozejrzał się dokoła. Bór sosnowy zaludnił się nagłe.
— A są tu jeszcze jacyś Hiszpanie, tato?
— Nie ma w tych stronach człowieka, którego dziadek chciałaby zdiektykować — powiedział Jody. — Nie ma tu człowieka, który by przyleciał tamtej strony oceanu, przemierzając Florydę wzwyż i wazę, walczył, handlował i zniknił nagłe jak ręką uciął. I nie wiadomo co się z nim stało...
Zycie boru na wiosnę szło odwiecznym, tym samym trybem, w złotym blasku słońca. Ciepłota nie pisała godzin; gdziekolwiek spacerował, Jody zawsze znajdował samca, a cała Wypsa Baxterów rozbrzmiewała słodczym ptaśmym muzykowaniem.
— No i powiedz, czy to nie piękniejsze od dzwieków skrzypiec i gitary? — zapytał Penny.

Słowa ojca zwróciły zdumę myśli Jodygo w stronę puszczy, która była tak daleko. He! na falcach oceanu, na hiszpańskich okrętach. A tu eukaliptusy przywdziały nowe, zielone szaty. Wprawdzie żywił i dereń już przekwitnął, ale za to ostrzeż był w pełni kwitnienia. Droga wiodła na zachód poprzez kilometr czystej, ukwiecanej łąki, pełnej białych i czerwonych barw. Roje dzikich pszczoł błykały w małych, koronkowej piękności kwiatkach winorośli świętego Augustyna. Droga zwręczała się za łąką, wpływając na teren opuszczonej poręby. Cezar poszedł ślepa. Bór gęsział coraz bardziej, aż zamknął się dokoła podrozwojnych dębażaki i krzaki mirtowe chwytaly leżących gałkami na nogi. Potem zdumę było przestrzeń karowatych drzewek, obszar pozabowiany prawie cichą. Jechało się w tej gęstwinie pod mocno sprężonym, kwitniewionym słońcem. Cezar spojził się, aż skrzyknął poprzęgi.

Dobry tryz kolonny był gorące i ciche. Tylko sółki polotywały wśród krzaków. Lasy zbrzędli gorę, wlokąc za sobą kęty. Jakis nieokreślony zółt kształt — mógł to być dziłki kot — błyskawicznie smygnał w zaróż mirtowe. Następnie droga rozszerzyła się, rosła, różnioność zrzęda, a przed oczyma przystępował rozmiar się szeroki pejzaż, w którego głębi widać było pętno sosny Wypsy Forresterów. Penny zaskoczył, podniósł Perka i widać dosiadł konia, trzymając troskliwie wia psa na rękach.
— Dlaczego tak go nieszczę? — zapytał Jody.
— Nie twoja rzecz.
— Wjechał w burzany, wysokie, niósące chłód, obramowane koronami palm i czarnych debów. Droga tworzyła tu spory zakręgi, za którym ukazał się szary dom Forresterów, przylutony do obrzymlego dębu. W głębi, za domem, pokrywał staw.

KSIĄŻKI

A. Kamiński (J. Górecki), KAMIENIE NA SZANIEC. Wydanie III kinowe. Warszawa, 1946. Sp. Wyd. "Wiedza". Str. 208. Cena 1000.

"Kamienie" mają swoją sławę. Ukazały się po raz pierwszy w sierpniu 1943 roku, jako jeden z nielicznych druków literackiego podziemia. Historia o "Wojtku, Czarnym, Zośce i kilku innych cudownych ludziach oraz o niezapomnianych czasach 1939—1944 roku, o czasach Bohaterstwa grzy — wzbudziła wiele entuzjazmu w kraju wśród walczącej młodzieży i zagranicą, gdzie ukazało się osobne wydanie księżki, ale wywołała również wiele zasadniczych zastrzeżeń. Tematem ożywionych dyskusji stała się zawartość ideologiczna księżki. Autor, wychowawca pewnej grupy młodzieży warszawskiej z główn. Barłowego, w "Kamieniach" znalazł oparcie i wiesół o losach kilku chłopów, którzy zapałem rzucili się w wir konspiracji. Ich czyn (jak powiada autor) "wycisnęli piętno na stolicy, oraz rozeszły się echem po kraju". W istocie: pseudonimem jednego z tych chłopów ochrzczony został sławny bohater powstania "Zośka", imieniem drugiego kompanii "Rudy", a tym batalionem, imieniem trzeciego — "Alej", — pluton w kompanii "Rudy". Ci chłopcy uprawiali Mały Sabotaż. Oni wykonalili akcję pod Arsenalem, gdzie odbili swojego kolegę, wziętego na przesłuchanie, na Szuca. Chłopcy, którzy powstali w czasie wojny, młodzieży socjalistycznej, popoziosta wojny (która staje się dla bohaterów rozkoszą, a nie koniecznością), idealizacja figur opowieści i przesade, afektowane traktowanie spraw, bardzo zwyczajnych dla wojennego czynnika, toni patosu i sentymentalizmu, przesadnie powiększone opisy walki — zabrały się do "Kamieni na szaniec", wreszcie postawa zasadnicza autora, wyrażona już w tytule, a wychwalająca ślepe posłuszeństwo organizacyjne i poświęcanie życia dla bliżej nawet sprawy — te elementy przede wszystkim odstąpiły od powściągliwości, którą się w tym czasie z uszczępnieniem i oszczędnością należało. Nie pokoli czytelników również typ człowieka, postawionego przez A. Kamińskiego, jako ideal. Typ dobrego bojowca, a bardzo litego intelektualisty. Typ zdecydowania, jak stwierdzono, fałszywostki.

Chciał przechrzcićmy się raczej do osmy krzyżowej, niż do pięciu oszczędzających. Charakterystyczne są zwłaszcza głosy młodzieży o tej książce. "Nie sztuka dla ojczyzny poświęcić życie — pisze uczeń II kl. liceum ("Odrodzenie" nr 10/11) — lecz poświęcić pracę prawdziwie twórczą, taklądająca wleży na popędy nieszczęśliwego człowieka. Nie można sprzedawać swego człowieczeństwa nawet za cenę miłości ojczyzny. Nie można traktować życia, jako rzuczonego na otwart idel martwego kamienia".

Wład Zalewski, "SMIERTELNI BOHATEROWIE". Nowele. Warszawa 1946. Wydawnictwo "Książka i Wiedza". Str. 240. Cena 1000.

Wład Zalewski był czynnym konspiratorem. Nowele jego nie mają jednak podkładu autobiograficznego. W szcśle opowiadań autor stara się pokazać możliwości wszechstronne reakcje swoich postaci na najrozmaitsze wydarzenia życia podziemnego, jak wypadki, Się zdrajcy, ucieczka z obozu. Bohaterowie jego są młymi ludźmi, powodują się strachem, nie mają silnej woli, nie umieją być wiernymi. U podstawi życia konspiracyjnego dojrzał Zalewski podjął, oszardı i chęć uszy. Jednostki bohaterkie pokazane są na planie dalszym, bez troski o ich wycupklenie.

Zalewski stara się samodzielnie przemienić sens minionych lat. Nie ogarnia jednak całości obrazu, nie zdaje sobie sprawy z istoty walki o lepszy świat, gubi się w szczegółach.
Jako próba osadzenia czasu wojny i protestu przeciw zakłamaniu, idealizacji tych potwornych lat, książka Zalewskiego jest pozycją godną uznania i ambityonu — choć nie zawsze całkowicie — osiągnięciem artystycznym.

— Powiedziałabyś lepiej, co zamierzasz sprzedać? —
— Perka.
— Zmłuj się, kto go weźmie?
— Perk jest dobrym psem myśliwskim.
— Dobry do polowania na suchary.
— Wiesz przecież nie gorzej ode mnie, że Forresterowie mają białka na punkcie psów.
— Eżro Baxter, skoro już wybierasz się na handel do Forresterów, to dobrze będzie jeżeli wrócisz do domu z portkami.
— Odtóż właśnie wybieram się dziś do nich i biorę za sobą Jodygo.
Penny powiedział te słowa tak stanowczym tonem, jak gdyby nie liczył się wcale ze zdaniem potężnej makkonki. Ma Baxter westchnięcia.
— Pięknie! Doskonale! Zostaw mnie samę bez drzewa, bez wody i bez pomocy, gdyby się coś ze mną stało złego. Idź sobie. Weś go!
— Nie zadurzyło się jeszcze, że bym cię zostawił bez opalu i wody.
Jody słuchał z obawą. Wzryta u Forresterów była mu miłsza od najlepszej potrawy. Penny powiedział po chwili:
— Jody powinien stykać się z ludźmi i narząd oglady towarzyskiej.
— A dom Forresterów ma być najlepszym miejscem do zaczęcia edukacji!... Jeżeli ma się na nich wzorować, to nauczyć się tylko najgorze. Ci ludzie mają serca czarne, jak północ.
— Może właśnie na ich przykładzie zobacz, jakim nie należy być. W każdym razie idziemy dziś do Forresterów.
Penny wstał od stołu.
— Przyńsio wody, a ty synku nargę dREW jak się patrzy.
— Wziemiasz obiad ze sobą? — krzyknęła Ma za nim.
— Obrządził moich sąsiadów. Myślę, że będzie im obiadować u nich.
Jody pobiegł do drewniaty. Każdy cios słiekiery zadany plekiówi sossnowemu, zbliżał go do Forresterów i przyjaciela Föderwinga. Nargabł duzo szczap i tyle zapalił do kuchni, że wypchni skrzypce na opano. Ojciec nie wrócił jeszcze z wody. Jody skoczył do stajni i oświadł konia. Pomyślał sobie, że jeśli ktoś będzie przygotowany do drogi, to uda się tm wyjechać, zanim Ma wymyśli jakiś nowy pretekst, by go zatrzymać. Penny powracal właśnie zachodnią, piaszczystą drogą, pochyłony pod jarzmem, z którego obydwo stron zwisały ciężkie, drewniane wiadra. Jody pobiegł na drogę. Pragnął pomóc ojcu w trudnym zadaniu. Bowiem nie łatwo było zachować równowagę, podczas stawiania wiader na ziemi. A jeśli był się, co nie dał Boże, wywrócił, musiałby Penny to uprzykrzone dźwiganie wody powtórzyć od nowa.
— Cezar osiedlany — zawołał.
O raki, lacy się psaj! — rozemiał się Penny. — No, dobrze. Jesteście poswmi mi tyli, kto włożył odwieczny muruch, odwiągł Ripa i przyniósł fuzję, a zaraz ruszycie.
Słodo było również kupione u Forresterów. Okazało się bowiem, że jest za małe dla kotregokowolew z tych potężnych żądów. Zaś Penny i Jody mieścili się w nim doskonale.
Śladaj przede mną, synu. Miarukuj, że jeśli mam przodkiewać, to będziesz musiał śladac z tyłu, bo bym drogi nie zobaczył. Pójdź tu Perki! Jazda!



Lehca fizyki w szkole murzyńskiej



Jerozolima: pod strażą brytyjską



FOTO — SAP

Francuscy harcerze



FARTUSZEK do gospodarstwa

Fartuszek domowy — to jedna z najniezbędniejszych części garderoby kobiety pracującej. Poza obowiązkami zawodowymi każda z nas spędza przecież kilka godzin dziennie przy zajęciach gospodarskich; jedyna często przydziałowa sukienka, którą nosimy do biura lub na wykłady, musi zachować jak najdłużej świeżość, trzeba więc koniecznie włożyć fartuszek, który uchroni ją od tłustych plam i brudu. Na fartuszek nie warto kupować nowego materiału; nawet jeżeli otrzymamy półtora metra jakiegos perkaliku na przydział — lepiej zrobić z niego nową bluzeczkę, która przyda się do biura pod sweter.

Fartuszek do gospodarstwa można doskonale zrobić ze starej letniej sukienki. Zróbmy przegląd naszej letniej garderoby; napewno znajdzie się jakąś sukienka, której się już nie lubi — zbyt kusa lub ciężna wskutek wielokrotnego intensywnego prania, przetarta, przepocana pod pachami, czy cokolwiek spłowiała — słowem sukienka, której napewno nie będziemy w przyszłym roku nosiły. Po co ma się poniewierać po szafach i walizkach?

Wycnamy z sukni części najgorzej i odrzućmy je: będą to z pewnością części sukni spod pach i przeważnie plecy — przepalone od słońca i „rozluźnające” się przy łaďa pociąganiu. Z pozostałych części materiału robimy wykroj fartuszka, według dowolnie wybranego modelu.

Jeżeli materiał jest wzorzysty — ładnie przystrój fartuszek kolorowe lamówki w kolorze najżywym z wchodzących w skład desenu — czerwone, zielone, szafrowe. Jeżeli materiał jest jednobarwny i spłowiały — dobrze będzie odświeżyć go przez lekkie podfarbowanie barwnikiem w tym samym kolorze i dać o ton ciemniejsze wypustki.

Nie zapomnijmy też o dużych kieszeniach; praktycznie jest mieć przy sobie pod ręką zapalniczkę, kluczyki do szafki itp.

Barbara





STÓL WIELKANOCY

Ze i zw. „dawnych dobrych czasów” stół wielkanocy uginął się wprost od ciężaru i obfitości wszelkiego jada. — Często tam nie było! Na śnieżno-białym obrusie, umajozelenia widłaku, na pierwszym miejscu krótowało tradycyjnie pieczone prosię z pieknie przyrumienionymi uszami, z jajkiem w zębach. Obok niego — okrasza szynki i zwoje kielbas, pisanki mierzące się wszystkimi barwami łęczy, apetyczne baby wielkanocne, pachnące lukrem, mazurki najróżniejsze, migdałami, rodzynkami, smażonymi owocami ubierane — przedmiot chluby i dumy gospodyni. Ciej bogatej zastawie patronował — w myśi starej chrześcijańskiej tradycji — baranek wielkanocy, mierzernie z masła zrobiony z czerwona chorągiewką — i oczywiście ściele nieczdzwone jaja. Święconym jajkiem dzielono się bowiem z domownikami, a później z każdym, składając sobie wzajemnie życzenia.

Wszystkimi uprzykrzył się długi 40 dniowy post, którego ściele przetrzęgano, łotci szykowano jada — nieszta, wędlin i ciast porząd, by można było sobie ów post solidnie powetować:

„W wielkanocną niedzielę, wygnawszy już śdzie,

Mięsivem wycielamy bokę przy obiedzie...”
píše staropolski poeta. A znany autor frazszek, Potocki, tak opisuje przygotowania wielkanocne:

...rzną w kuchni prosieta,
Wól wist, wieprze kolia, zwierzyny i szynki
Zęby na stole były; w kolacach rodzynki,
Bo się nam przed siedm niedziel naprzykrzył
post długi;
W nowe szaty stroimy i siebie i slugi”.

Nasz powojenny stół wielkanocy musi być naturalnie o wiele kromniejszej; nasze apetyty przystosowały się już trochę do... mądrości kieśni i nie ma potrzeby piec na święta np. ćwierci wołu. Nie każdego dziś stać nawet na jedną całą szynkę, a mazurki gęsto naszpikowane orzechami i migdałami są b. kosztowne. Jednakże trudno wyrzucić się przyjemności urządzenia choćby najkromniejszego stołu wielkanocnego, by tradycji stało się zadość...

Jeżeli mamy w domu niewielki stół czy stołek do pracy — ustawmy go najlepiej w rogu pokoju, by nie zawadzał. Nakryjemy go białym obrusem — koniecznie białym, a w braku obrusa po prostu świeżo ukrochmalonym prześcieradłem i upniemy dookoła bilskiego widłaku, którego świeża zielona raduga oczy, bo przypomina nam upragnioną i bliską wiosnę... Do dekoracji stołu, ciast i wędlin używa się też gałązek borówkowych i wierzbowych hazi.

„Minimum” tego, co powinno się znaleźć na wielkanocnym stole, to: 1) baranek wielkanocy z masła lub po prostu z cukru, 2) kulka jaj, 3) wianek wędzonej kielbasy, 4) boche-

nek chleba (naturalnie kocięgnia i okrągły i kończące dookoła karbowany jak każde święteczne tradycja), 5) babka wielkanocna upieczona na drożdżach.

Oczywiście każda gospodyni pragnie, by na jej stole wielkanocnym znalazło się jak najwięcej dobrych rzeczy; z wędlin i mięs — szynka, a choćby mały baranek, pieczona cielecina, peklowany osi, — który kraje się pięknie w plastry, doskonale zastępuje wędlinę i nie jest specjalnie kosztowny. Z ciast — poza niezbędną babką — można przygotować, gdy kruszego pozwala, sernik lub mazurek z kruchego ciasta, pociągnięty glazurą z kakao i przybrany wiankami i agrzetem z zapachów wszelkoróżnych konfitur. Nasi domownicy z przyjemnością też powitają na wielkanocnym stole butelkę choćby krajowego wina, które jest w stosunku do cen innych artykułów naprawdę tanie, a przy tym zdrowe i smaczne.

Barbara.



Gawieć przepisów

Oszczędnościowy sernik a la wiedeński

I 1/2 sera, 1/4 kg gotowanych tartych kartofli, 5 żółtek (białka z piany), 1 szklanka mąki pszennej, 1 proszek do pieczenia, 2 łyżki masła, 1 szklanka cukru, zapachy.

Ser i ugotowane, sypkie kartofle przepuścić przez maszynkę, żółtka z cukrem utrzeć do białości. Ser, kartofle, żółtka z cukrem, proszek do pieczenia, mąkę i roztopione masło wymieszać razem w długą, słaranną ciastę, by masa stała się zupełnie jednolitą. Wład zapachy (cytrynowy, rumowy) — jeśli mamy w domu urowński ziem pomarańczowy — odoszczędzić skórkę i pokrajawszy je drobno wrzucić do przygotowanej masy; dodadzą sernikowi wykwintnego smaku. Na końcu ubić białka na pianę i wymieszać wszystko razem.

Białkę wysmarować tłuszczem i przysypać lekko tartą bułeczką, by sernik nie przykleił się do dna. Włożyć masę do formy i upiec. Po upieczeniu wyjmować z formy ostrożnie, podważając boki nożem, by sernika nie zepsuć. Po wyjęciu odwrócić dnem do góry, by nie podchodził parą. Gdy zupełnie wystygnie, posypać wierzch pudrem waniliowym.

Mazurek kruchy

20 dkg. cukru, 25 dkg. masła, 50 dkg. mąki pszennej, 2 żółtka, szczypta soli, olejek cytrynowy, 2 plackiki.

Z mąki, masła, żółtek, cukru, szczypty soli i olejku cytrynowego zagnieść na stolnicy gęste ciasto i odstawić na godzinę, by sięgalo. Następnie rozwałkować do grubości półtora centymetra, ułożyć ciasto na opłatkach, brzozi pokarbować palcami i wstawić na pół godziny do pieca. Wyjąć, gdy ciasto nabierze koloru złotożółtego. Wyszodkować mazurek pokrować i udekorować konfiturami.

Barbara



Sukienka w kratkę

Sukienki w kratkę pojawiają się każdej wiosny z regularnością wprost zadziwiająca; bo nawet przy najbardziej radykalnym przewrocie w świecie mody, jaki niesie zwyżczają nowy sezon — sukienki w kratkę pozostają ulubionym strojem sportowim i codziennym

W sukience w kratkę wygląda się młodo i bezpretensjonalnie, przy tym tkaniny kratciaste nie są tak „wymagające”, jeśli chodzi o gatunek materiału, jak tkaniny gładkie. Sukienka w kratkę może być uszyta z taniejtkiej bawelny i wygląda ładnie i efektownie, bowiem żywe — pstre kolory kraty tuszują dyskretnie braki gatunku; natomiast suknie jednolitej barwy — zwłaszcza w kolorach ciemnych (granat, czarny) muszą być już naprawdę z dobrej wełny, żeby zachować właściwy efekt.

Półki jesteśmy naprawdę młode — nie lękajmy się krat w żywych, śmiałych kolorach: w tym wieku uchodzą najbardziej pstre zestawienia. Dziecko 7-letnie i szesnastolatka — jednakowo ładnie wyglądają np. w szkiecokiej sukience w kratkę czerwono-zieloną, ze spódniczką układaną w fałdy i maleńkim białym kołnierzykiem pod szyją. Dziewczęta i kobiety w pełną młodość — ładnie wyglądają w kratkach o tonacji harmonijnej, w miarę barwnej; np. zielono-brązowej, żółto-brązowej czy popielato-wiśniowej, przy tym nie wolno zapomnieć o kardynalnej zasadzie, że kraty duże dopuszczalne są dla osób szczerpłych, a drobne — dla łęczych. Wreszcie tak lubiane i zawsze modne „pepliki” szaro-granatowe odpowiednie są dla wszystkich kobiet bez wyjątku w wieku od lat 5 do 100!

Najnowsze modele w kratkę które widzicie na rysunkach, mile czytelniczki, będą z pewnością pokusą dla sprawienia sobie nowej, wiosennej sukienki...

Pekł



WOLNOŚCI DLA CZECHOM

W związku z zawarciem sojuszu z Czechosłowacją warto przypomnieć mało znany dotąd fakt udziału naszych wojsk w walkach o wyzwolenie Czechosłowacji. Jak wiadomo, w chwili kapitulacji Niemiec znajdowały się w Czechosłowacji silne i nienaruszone jednostki hitlerowskie pod dowództwem marszałka Schörnera. Schörner nie podporządkował się rozkazowi kapitulacji i przez kilka dni po oficjalnym zakończeniu działań wojennych stawiał opór armii radzieckiej. Niemcy wszystkimi siłami dążyli do zgniecenia powstania, które wybuchło wówczas w Pradze, zamierzając zrealizować plany zniszczenia Czech. Błyskawiczna akcja wojsk radzieckich oraz jednostek II Armii W. P., a zwłaszcza Korpusu Pancernego, pokrzyżowała te plany.

Poniższe wspomnienia — oparte na autentycznych materiałach historycznych — żywo malują tę mało znaną kartę dziejów Wojska Polskiego, które idee słowiańskiego braterstwa realizowało nie słowem, lecz czynem.

8 maja 1945 roku zastał nas nad Łabą. O zmroku poprzedniego dnia docieraliśmy do miasta Bischofswerda. Czołgi szybko przemknęły przez ulice, zawałone porzuconą przez Niemców bronią, amunicją, sprzętem. Nagle ze wzgórz 761 buchnęły języki ognia. W sekundę wokół naszych samochodów zaczęły rwać się pociski. W tej samej chwili jak spod ziemi wyrósł nagle wszędobylskie „Katiu-sze”. 106 pocisków wyrzuconych jednocześnie w stronę Niemców przekonało ich o bezcelowości obrony.

W tem z tyłu, poprzez grupę otaczającą nas żołnierzy, przedziera się jakiś fizylier. Wymachuje rękami i krzyczy z daleka, ale się wa dochodzą do nas nie odrazu. — Kapitulacja! Słyszycie? Niemcy skapitulowali!

Nie wierzyliśmy. Ale nazajutrz wiadomość potwierdziła się. Biła największymi, jakimś



Lech, Czech i Rus

tylko rozporządzała drukarnia polowa, czcionkami z pierwszej kolumny „Pancernych”.

Radość wśród żołnierzy ogromna. „Koniec wojny”, „pokój” — słowa, których oczekiwano tak długo...

Za kilka godzin nowa wiadomość. Wojna wprawdzie skończyła się, ale jeszcze nie dla nas. Silne oddziały niemieckie w Czechosłowacji, w tym doborowe formacje SS, nie chcą podporządkować się rozkazowi kapitulacji. W Pradze wybuchło powstanie, które Niemcy zamierzają utopić we krwi.

9-go maja o godz. 9.00 — krótki rozkaz dowódcy Korpusu. Korpus ma wkroczyć do Czechosłowacji i zająć do końca dnia rejon: Werszerzyce — Mukarzewo — Krawarze — Welterzyce — Jankierzyce.

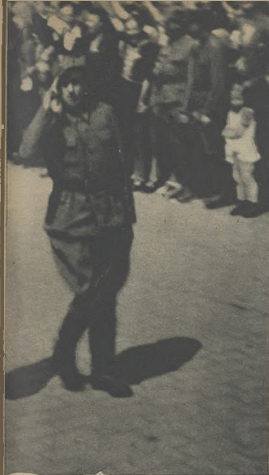
Ruszamy Drogi tak zatarasowane, że ledwo można się przecisnąć. Działa szturmowe. ta-

bory, furmanki, limuzyny, ciężarówki. W odwrotnym kierunku ciągną nieprzerwane szeregi ludności niemieckiej, pchając w pociąg czoła wózecki naładowane mieniem.

Raz po raz napotykały długie kolumny żołnierzy niemieckich, bez broni, bez pasów. Nikt ich nie konwojuje, nikt ich nie strzeże. Nie ma czasu. Prędzej, prędzej, na południe — uniemożliwić Niemcom wykonanie ich planów zniszczenia.

Wjeżdżamy do Czechosłowacji. Na każdym czeskim domu olbrzymia chorągiew o barwach narodowych. Niemcy uciekają błyskawicznie. Zdążyli pozakładać miny, ale nie zdążyli niczego zniszczyć. Wodociągi, elektryczność — czynne. Nawet telefony działają.

Stajemy przy otwartym oknie jednego z domów, zamieszkałych przez Niemców. W tej



chwili zadzwieciał dzwonek telefonu. Gospodyni podnosi słuchawkę.

— Ja, Frau Schmolke. Nie, nic nowego. Tyko — spogląda na nas z ukosa — polnische Offiziere przyjechali. Dobranoc, dobranoc...

Rzeczywiście, drobnostka: Polacy zajęli miasteczko...

Wskutek zatrasowania dróg wyznaczony rejon zajmujemy dopiero nocą. Za kilka godzin przychodzi nowy rozkaz: marsz kontynuować także w nocy. śpieszyć się.

Kontynuujemy pośpiech za uchodzącym śpiącym nieprzyjacielem. Jedziemy coraz dalej

w głąb Czechosłowacji. Szeroka, wygodna, obramowana lasami autostrada, prowadzi prosto do Pragi. Jak w kalejdoskopie mijają nowe miasteczka i miasta. Ulice wszędzie rojne. Z każdego domu, z każdej szczeliny zwisają flagi: czerwone, biało-czerwone, biało-czerwono-niebieskie. Wzdłuż chodników, skwerów, szos, stoją gęste spalarnie ludności. — Na zdar! Na zdar!

Pod Mielnikiem szosa opada serpenityną. Poniżej, wśród łąk, głynie leniwie żaba. Pierwszy z naszych czołgów wyjeżdża spoza zakrętu, przystaje na chwilę, po czym w całej groźnej okazałości ukazuje się na szczyście wzgórze. Na wieży czołgu, pod białym piastowskim orłem, powiewa polska flaga.

Wieczorem jesteśmy w Mielniku. 38 km od Pragi. Miasto tej nocy nie śpi. Raz po raz wybuchają w niebo jaskrawe gejzery rakiet.

Rozkaz: zatrzymać się. W dwie godziny później młoda Kveta Moellerova (co wcale nie oznacza żona Moellera...) pisze mi na zdjęciu: „Polsko a Cechy, Kameradowi polsko armady w upominku na Mělník w Cechach — venuje Kveta“.

13-go maja na rynku w Mielniku odbyła się uroczysta defilada. Las sztandarów — polskich, radzieckich, czeskich. Tłumy wszędzie — na chodnikach, na jezdniach, na balkonach, na dachach.

Przy dźwiękach marsza wkraczą oddziały radzieckie. Za nimi, z zawiadaczkami minami,

nasz pancerniacy. Wreszcie oddziały partyzantów czeskich. Kwiaty, kwiaty, kwiaty... Szczególnie entuzjastycznie przyjmują naszych chłopców grupy Czeszek w barwnych narodowych strojach...

Z balkonu ratusza przemawiają przedstawiciele trzech państw. Przedstawiciel władz czeskich, dr Erban, mówi głosem, zatamującym się od wzruszenia, dziękuje oddziałom polskim i radzieckim za pomoc.

Przemawiają kolejno — przedstawiciel naszego Korpusu i przedstawiciel Armii Czerwonej. Tłum huczy i, wybucha raz po raz okrzykami i oklaskami.

Nigdy chyba uczucie wspólnej więzi łączącej narody słowiańskie nie było tak silne, jak wówczas.

Porucznik Kaczmarek odczytuje teksty depesz do Dowódców Sił Zbrojnych trzech państw: generalissimusa Stalina, Marszałka Żymierskiego i gen. Svobody.

Potem — defilada. Bojowe sztandary radzieckie, polskie i czeskie chylą się przed trybuną...

13-go maja wieczorem Korpus Pancerny otrzymuje rozkaz powrotu. Zadanie wypełnione. Żołnierz polski okazał pomoc bratniemu narodowi czeskiemu.

Włodzimierz Brus

(opracowane na podstawie materiałów Biura Historycznego Wojska Polskiego).



WALT DISNEY PRODUKUJE... PLASTYK

Masy plastyczne są w użyciu na całym świecie. Telefony, izolatory, szczoteczki do zębów, łaźienki — oto przykłady użycia bakelitu, cellulozu i ich odmian. Niewątpliwie plastyki wyprą z czasem z użycia drzewo w budownictwie, z przemysłu meblarskiego, zastąpią w niektórych wypadkach żelazo i stal.

Produkcja plastyku rozpoczyna się w laboratorium chemika. On bowiem



Pragnąc rozwiłdła tajemnicę plastyków, prof. Donald Duck zagłębia się w lekturze. Pierwszy plastyk (celluloid) wyprodukowany został w roku 1869. Wyraבלano z niego kule bilardowe i sztywne kolierzyki i mankiety.



A oto parę wyrobów z „miękkiej” masy plastycznej: klosze do lamp, okulary do masek gazowych, ramki, szczoteczki do zębów — przedmioty, które nie stykają się z wysokimi temperaturami.



Grupa pierwsza — plastyki miękkie czyli termoplastyki — twardnieją przy chłodzeniu. Ogrzewane stają się miękkie jak wosk. Mogą być wielokrotnie przelastalcane.



W ciągu ostatnich trzydziestu lat nauka odkryła kilka tuzinów nowych odmian masy plastycznej, które ze względu na zachowanie się ich w wysokiej temperaturze można podzielić na miękkie (celluloid) i twarde (bakelit).



Artykuły grupy drugiej — plastyki twarde czyli termostatyki, zostają formowane w wysokiej temperaturze pod ciśnieniem. W przeciwieństwie do termoplastyków nie dają się one przekształcać.



Przedmioty z „twardej” masy plastycznej: helmy, miseczki, rączki garnków, kandelabry, rozmaite części samolotowe, mogą być bezplecznie używane w temperaturach wyższych.



Przejdźmy teraz do produkcji „termostatyków”. Zaczynamy od wody, powietrza i produktu podstawowego — np.: węgla, żelaza, soli, drzewa, plewy owsianej albo — jak na następnym obrazku — ziarna orzechów.



Z produktu podstawowego wydobywamy jeden z jego składników (w tym wypadku alfaceluloza), który miesza się z ureą i formaldehydem. Powstaje substancja, podobna do melasy, która zostaje wylana na stalową podłogę, aby ochłodziła się i stwardniała.

selekcjonuje składniki, ustala proporcje, opracowuje metodę uzyskania odpowiedniego wytworu. Zasadniczymi składnikami plastyku są grupy fenolowo-aldehydowe. Walt Disney, sławny twórca Mickey Mouse i „Królewny Śnieżki” założył sobie również fabrykę plastyku. W przeciwieństwie do kapitalistów zazdrosnych o tajemnicę produkcji swoich fabryk, czarodziej z Hollywoodu odsłania przebieg wytwarzania plastyku w wyrysowanej przez siebie fabryce, a nawet prezentuje gotowe wyroby i rozłącza przed nami olśniewające włodki zastosowania produktów z plastyku w życiu codziennym.



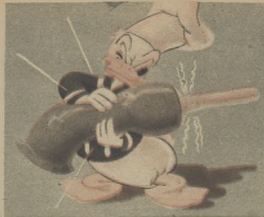
Następny krok: surowiec zostaje ogrzany i przerobiony raz jeszcze. Aby uzyskać pewność, że produkt spełni swoje zadania, miesza się go z surowcem z innego „wypieku”.



Teraz otrzymujemy ostatecznie sprężony plastyk, który wypuszcza się do trzech typów aparatów przetwórczych. Typ pierwszy wytwarza termoplastyki, drugi i trzeci — termostatyki.



Pierwszą i najstarszą metodą jest „prasowanie”, oparte na zasadzie pieczenia wafli. Kiedy proszek plastyczny zostaje sprasowany, „upieczony” i „uwędzony”, przedmiot z plastyku jest gotowy.



Drugą metodą jest wypychanie proszku przez rozgrzany otwór tuby, który kształtuje przedmiot.



Trzecią metodą jest wpryskiwanie. Proszek jest ogrzewany, następnie wleczany w formę, gdzie odziebia się. Formę zdejmuje się i produkt — gotowy.



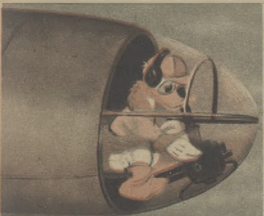
Największą niespodzianką jest niemal nieograniczony zasięg użycia plastyków. Z plastyku wyrabia się pończochy (t.zw. „nylony”), kapy na łóżka, draperie...



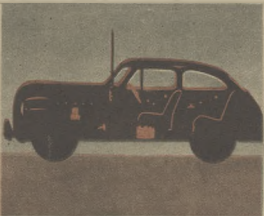
...oraz części zbrojeniowe. Z plastyków robi się kołby, oprawy do szkieł połączonych, zapalniki, trąbki etc. Obecność plastyków odczuwamy w fabrykach, w domach, praktycznie wszędzie, gdzie się zwrócimy.



Plastyki są lekkie, trwałe i zdają surowy egzamin.



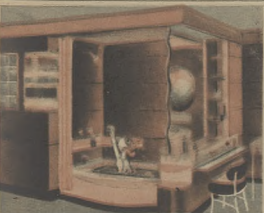
Ten oto przezroczysty plastik jest lekki i niełupący się.



Wszystkie czerwone płaszczyzny rysunku — przedstawiają części, wykonane z plastyku. Pewnego dnia będziemy mieli „plastyczne” karoserie aut.



Można również wytwarzać z plastyku blachę o pięknym, trwałym połysku.



Nawet ogromne części domów mogą być wykonywane z plastyku. Oto łazienka, wykomana z plastyku. Z plastyku budowane będą nawet „szklane” domy.



W przemyśle odzieżowym plastyki odgrywają wielką rolę. Płaszcz profesora Ducka jest lekki, miękki i zupełnie nie przepuszcza wody. Będzie mu długo służył.



UWAGA na Niemcy!

Sygnal ostrzegawczy dla świata

Mister Lamb, kierownik wydziału bezpieczeństwa przy amerykańskim zarządzie wojskowym w Unterfranken, oświadczył niedawno na specjalnym wieczornym dyskusyjnym dla Niemców, że dotychczas udało mu się spotkać tylko jednego hitlerowca, poza tym bowiem żaden Niemiec nie chce się przyznać, żeby kiedykolwiek należał do partii. To ironiczne stwierdzenie urzędnika amerykańskich władz okupacyjnych, znalazło wkrótce jasne zaprzeczenie. W drugiej połowie lutego władze bezpieczeństwa w strefie amerykańskiej i brytyjskiej wykryły szereg rozgłoszonego sprzymania terroryzmu hitlerowskich, na czele którego stali oficerowie SS, b. Wehrmachtu oraz przywódcy Hitlerjugend. Bezpośredni plan działania tych spadkobierców Hitlera przewidywał uwolnienie internowanych działaczy partyjnych oraz jeńców wojennych i wreszcie odrodzenie potęgi militarnej Niemiec. Środkiem do tego celu miała być wojna bakteriologiczna (!), którą w odpowiedzi Niemcy miałyby wystrzelić. W szatach zamienianych tych zbirów faszystowskiego podziemia było oczywiście także odebranie ziem, położonych na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej.

Wykrycie spisku winno być sygnałem ostrzegawczym i dźwiękiem alarmowym w pierwszym rzędzie dla anglosaskich władz okupacyjnych, których lekkością i łatwowiernością politykę stworzyła klimatek, w którym są się roi od wszelkiego rodzaju zarządków faszystowskich. Wiadomo nie od dzisiaj, że zachodnie strefy okupacyjne są prawdziwą cieplarnią reakcji i militarnym germańskim, gdzie pod wysokim ciśnieniem nastrojów szowinistycznych wylęgają się coraz to nowe i coraz to bujniejsze wykryte dążeń odwetowych. Wystarczyło tu zaznaczyć niezrozumiałą zapowiedź o pobliższym anglosaskim w stosunku do tych wszystkich przywódców partyjnych, „premierów” i „ministrów”, do prasy niemieckiej itd., skąd niemal codziennie wylewa się rozchwały potok niepomahowanej nienawiści do narodów słowiańskich i do Polski w szczególności. Złośliwa i zakłamana propaganda szkolowania nowej, demokratycznej Polski nie spotkała się dotąd z żadnym sprzeciwem ze strony władz anglosaskich. Jęczy Anglii i Amerykanie sądzi, że w ten sposób otwierają niejako wentyl bezpieczeństwa, którego uchodźcy mogą na zewnątrz faszystowskiej prądy, nurtujące naród niemiecki, to wykrycie spisku winno ich pouczyć, iż jest to metoda zgroza fałszywa. Konstrukcja duchowa tego narodu jest ciągle jeszcze łaska, że wyrozumiała i pobliższa poczuciu. Je na poproszu za słabość.

Dodatki „przydziału” niemiecki

Propaganda niemiecka i sprzymierzona z nią anglosaska, twierdzi ustawicznie, że w zachodnich strefach okupacyjnych istnieje „kwestyjny” brak żywności. Wiemy jednak z doniesień prasy, że nie jest tam wcale tak źle i że nikt tam z głodu nie umiera. Potwierdza to także ogłoszona ostatnio przez policję kryminalną brytyjskiej strefy okupacyjnej statystyka ilości środków żywnościowych, w jakie zaopatrzyli się Niemcy dzięki fałszywym kartkom żywnościowym. W ciągu drugiego półrocza 1946 żołnacy Niemców pochłoneli dodatkowo narz. Łodzi towarów z przydziału kartkowego: 1,4 milionów kg chleba, 290 tys. kg kaszy, 65 tys. kg mięsa, 62 tys. kg tłuszczu, 10500 kg sera, 51 tys. kg cukru, 69 tys. kg marmelady, 692000 kg kartofli, 959000 litrów mleka i ponad milion papierosów.

Żywność tę zdobyli Niemcy na podstawie podobionych kart. Dotychczas wykryto przeszło 100 takich druków kart żywnościowych w brytyjskiej strefie okupacyjnej.

W Hamburgu jak za czasów Hitlera

W księgarniach, czytelnikach, bibliotekach hamburskich polki uznają się poprosu pod ciężarem literatury hitlerowskiej. Od „naukowych” rozpraw na temat rasizmu aż do najgorszych romansidel oraz opisów „bohaterkich wyczynów zwycięskiej armii Fuhrera” otrzymać tam można wszelkie plody ducha hitlerowskiej zasy panów. Zarządca władz okupacyjnych nikt nie respektuje, nikt też ich wykonania nie kontroluje. Wychowanie młodzieży spoczywa nadal w 90 procentach w rękę faszystowskiego nauczycielstwa. W gimnazjum Alsterdorf wychowuje młodzież niemiecką m. in. niejaki dr. Classen, który pyszni się tym, że w okresie okupacji w Polsce zniatł ludność polską swoim pistoletem automatycznym z powierzonej ziemi. Społysty zbrodniarz jest pedagogiem i redukuje młodych Niemczyków na przykłady i do brzy „demokratów”.

W wojskowych szpitalach, gdzie znajdują się rekonwalescenci z b. Wehrmachtu, ściany ozdobione są zdjęciami krwawych wyczynów soldackich niemieckiej z napisami „Das grosdeutsche Heer im Freiheitskampf” (Armia wielkoniemiecka w walce wolnościowej). Chocych wizytują lekarze niemiecy w mundurach wojskowych z pełnym dystynkcjami i przy orderach. Przy wejściu lekarza na salę obowiązuje obecnych zajęcie postawy na baczność (Achtung).

Pewien korespondent, który zwiędł tak szpital hamburski, zaskł jednemu z b. żołnierzy niemieckich, któremu amputowano obydwie nogi, pytanie, czy sądzi, że okrucieństwa, które ujawnił proces norymberski, Niemcy rzeczywiście popełnili. „To przecież jest wszystko wroga propagandą” — odpowiedział zapytany. Inni ranni i chorzy, na pytanie czy mają już dość wojny, ociągali się z odpowiedzią, mówiąc, że nie zastanawiali się jeszcze nad tą sprawą! Z 25 obecnych rannych i zdrowieńców b. Wehrmachtu żaden nie wypowiedział się przeciwko wojnie.

Rozbudowa uniwersytetu hamburskiego

W wywiadzie prasowym zakomunikował rektor dla spraw szkolnictwa dr. Heinrich Landahl, że uniwersytet hamburski zostanie niebawem znacznie rozbudowany. Katedry socjologii i publicystyki będą wkrótce już obsadzone. Uniwersytet otrzyma również specjalny Instytut Pedagogiczny. Planowane jest utworzenie akademii inżynierijnej, która będzie posiadała wydziały budowy portów i dróg wodnych, rybactwa, gospodarki drzewnej oraz budowy okrętów (!). Wznowiony zostanie również założony przez prof. Mendelssohn - Bartholdy Instytut dla spraw polityk zagranicznych. W ramach uniwersytetu hamburskiego znajduje się także archiwum dla gospodarki światowej oraz urząd publikacji dawnego archiwum Rzeszy. Rozwój tych kuznic niemieckiej polityki imperialistycznej i rewanżowej trzeba będzie śledzić z czujną uwagą.



„Trzecia Rzesza”

W Berlinie odbył się na niebawem wystawa dzieł malarza niemieckiego, nazwiskiem Stempel, więźnia obozu koncentracyjnego. Stempel w realistyczny sposób obrazuje męczącą drogę antyfaszystów i gębnę pobytu w obozach koncentracyjnych. Szkice powyższe, zatytułowany „Druz kolczasty”, należą do cyklu „Trzecia Rzesza”, który ma wstrząsnąć sumieniem Niemców. Czy mieszkańcy Berlina, którzy zbrojotawali film, przedstawiający dokumentarne mrozące krew w żyłach okrucieństwa w obozach koncentracyjnych, „Młyn niemi” (Todesmuhle), poświęca tej wystawie malarskiej w ogóle trochę uwagi? Być może, że hitlerowie zniszczą ją, jak to już uczynili w wielu innych wypadkach.

Odbudowa rozgłośni Deutschlandsender

Radiostacja niemiecka w Königswusterhausen, znana pod nazwą Deutschlandsender, znajduje się w stadium odbudowy. Uruchomienie jej ma nastąpić jeszcze wiosną bieżącego roku. Prace przy odbudowie stacji krótkofalowej z zasięgiem transoceanicznym w Zossen również posuwają się szybko naprzód. Obydwie stacje będą miały ogromne znaczenie propagandowe dla Niemiec. Należy zwrócić uwagę, że znajdują się one blisko granicy polskiej.

550 zbrodniarzy faszystowskich

zaszło na ławie oskarżonych przed sądem wojennym we francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Mają oni na sumieniu śmierć przeszło 25 tysięcy ludzi, zamordowanych w obozach koncentracyjnych dla jeńców wojennych. Morderca Schwarz (na zdjęciu z lewej), następca ostatecznego zbiru i oparwy plk. SS Hartjeleina, jest współodpowiedzialny za wysiedlenie 4 milionów Żydów w obozie w Oświęcimiu.



Kraj, w którym rządzi dyktator

W roku 1945 Franco obdarzył Hiszanię nową konstytucją. Jest to zbiór werbalnych deklaracji — w rzeczywistości bowiem obywateli nie ma żadnych praw. O ochronie pracy w ogóle się w tej konstytucji nie mówi. Sądownictwo poddane jest kontroli Sala de Justicia, nowej instytucji, ustanowionej przez Franco.

W skład jej wchodzi: prezydent, wyznaczony przez Caudilla, i czterech radców, z których trzech muszą być falangistami, a jeden z wodowym sędzią.

Na podstawie frankistowskich danych w kraju żyje obecnie na wolności 1.206.319 Hiszpanów, którzy przeszli obozy lub więzienia. Uniwersytet frankistowski rządzi się ustawą o uniwersytetach z roku 1943, która głosi w pierwszych artykułach że „uniwersytet naucza zgodnie z dogmatami i moralnością katolicką i normami obowiązującymi prawa kanonicznego” i „że uniwersytet hiszpański, w harmonii z idealami państwa narodowo-syndykalistycznego, uzgadnia nauczanie i swoje zadania wychowawcze z zasadami ruchu” (oczywiście Falangistowskiego). Gen. Franco w maju 1946 w przemówieniu wygłoszonym w Lebrjia uznał fizykę i chemię za nauki utylitarne i przeciwstawił im filozofię i metafizykę. Prasa faszystowska gratuluje dyktatorowi, że wygnał z uniwersytetów ideę ciągłego postępu wiedzy.

Myśl Współczesna, Nr 2/3, luty 1947 r.

Dwie i pół tony traktatów pokojowych

Delegacja francuska w ONZ rozesała ostatnio samolotem kilkadziesiąt kopii traktatów pokojowych, zawartych w Paryżu z h. satelitami osd. Waga tego papierowego ładunku wyniosła 2 i pół tony. Dokumenty umieszczone zostają w archiwach zainteresowanych krajów.

Głos Wielkopolski Nr. 68

(Nadesłał B. Światłowski, Poznań, Rukowiska 26 b m. 9).

Czytelnicy proszeni są o nadsyłanie krótkich, nie przekraczających 150 słów anegdot, informacji i cytowań, ilustrujących kontrasty obyczajowe, etyczne i kulturalne naszego wieku, zawsze z dokładnym podaniem źródła. Za każdą opublikowaną w tej rubryce anegdotę Redakcja wypłaci przesyłającemu 100 zł. Listy prosimy adresować: „Świat Młodych”, Warszawa, ul. Grażyńska 8, „Nasz wiek XX”.



Warszawska drużyna piłkarska „Polonia”, która w grudniu minionego roku zdobyła mistrzostwo Polski, po zimowym odpoczynku zaczyna przygotowywać się do rozgrywek w nadchodzącym sezonie.

Przeszkody w postaci błota i topniejącego śniegu na Stadionie W. P. nie zdołały odstraszyć piłkarzy. Cały zespół stał się w komplecie. Długo przecieć szychkali na możliwość wypróbowania swoich sił na boisku.

Ten pierwszy wiosenny trening „Polonii”, jak i inne, które będą po nim następowały, miał na celu zbadanie kondycji i, w miarę możliwości, podniesienie jej do jak najwyższego stopnia.

Nie należy sądzić, że „Polonia” w okresie zimowym odpoczywała w całym tego słowa znaczeniu. Wcale nie. Przez cały czas drużyna zaprawiała się, czemu z pewnością należy zawdzięczać formę, w jakiej zobaczyliśmy ją na pierwszym treningu. Oczywiście, nie jest ona doskonała, ale „Poloniści” wierzą w swoje siły i przyrzekają braki, spowodowane zły-

mą, naprawić jak należy. Są przeciw mistrzom Polski i mistrzostwa tego nie wolno im utracić.



Ghechawatara Yana ze swoimi profesorami, zdobywcami w zawodach Ping-Pongu w Pałacu Sportowym w Paryżu

ODPOWIEDZI REDAKCJI

M. Omaszka, Świebodzin. Cytaty dobrze nieźbyt szczęśliwie. Tytuł jednego z cytatów „Pestka ratuje śmierć”, zupełnie nieudany, gdyż można „uratować” jedynie życie, od śmierci zaś zazwyczaj „chroni się”.

Zbigniew, Dąbrowa Górnicza. Anegdota o podchorążych, którzy nie wiedzieli, kto napisał „Trytona”, została przesyłana niepo- trzebnie. Znajomość literatury — i w ogóle sztuki nie zawsze świadczy o wartości człowieka. Wielu ludzi ginęło za wolność świata, nie wiedząc, kto to jest Newton. Natomiast Niemcy, którzy nazywają siebie „na-

rodem poetów i filozofów”, urządziłi Oświęcim, Treblinkę i Manhausen. Wstydyście się, Kolego!

Sk. Janicki, Łódź, W. Langier, Głubisz. Nie skorzystamy.

Teatr Miejski w Białymstoku: Prosimy o nadesłanie większej ilości fotografii oraz danych, dotyczących teatru. Interesuje nas zwłaszcza zatrudniona w teatrze młodzież, współpracująca z organizacjami młodzieżowymi i t. p.

Kozłowski Edward, Biały Kamień: Odpowiedzi udzielamy listownie.

REDAKUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. *
WYD. »PEŁNIENIE«

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYŃSKA 8. TEL. 6-51-32
EKSPEDYCJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYŃSKA 8. — TELEFON 8-21-82
PRENUMERATĘ WPRACAC NA KONTO PKO Nr 1-4252 W WARSZAWIE



Andrea Pioni
1875

„ŚMIGUS” – MIEDZIORYT ANDRIOLLEGO